GROMADA

MIESIĘCZNIK CZERWONO - HARCERSKI

ROK VIII MAJ 1937

MUZEUM BIBLIOTEKA i Archiwum w Jarosławiu

564

1 Maja, Świętem Walki

Międzynarodówka Wychowania Socjalistycznego na dzień Święta Pracy

Pierwszego maja my, czerwoni harcerze, jako dzieci klasy robotniczej, maszerujemy w niebieskich koszulach z czerwonym sztandarem na przedzie, z naszymi dorosłymi towarzyszami i domagamy się chleba, pokoju i wolności. 1 maja jest naszym wiosennym świętem, a wiosna—oznaką naszej nadziei i naszej zwycięskiej siły do urzeczywistnienia lepszego, socjalistycznego świata.

Dziś panuje jeszcze kapitalistyczny wyzysk i ucisk jednego człowieka przez drugiego.

Miliony najbiedniejszych naszych braci w Chinach umierają z głodu, miliony robotników są bezrobotnymi, a ich rodziny giną w nędzy.

Lecz jutro stanie się socjalizm rzeczywistością i wszyscy będą żyć lepiej i szczęśliwiej. To jest nasza nadzieja w dniu 1 maja, dlatego chcemy my, czerwoni harcerze, dla niej jutro walczyć i działać.

Nie ma jeszcze stałego pokoju. Wszędzie kapitalista i żądza zysku stoi na przeszkodzie pokojowej współpracy różnych narodów z krajów różnej mowy i rasy, ale o jednej woli braterskiej solidarności. Jedynie interesy kapitalistyczne stwarzają niebezpieczeństwo wojny; faszyści i militaryści chcą wywołać wojnę. Już rozgorzała wojna w Abisynii i Hiszpanii; już płaczą wdowy i dzieci, a matki z boleścią w sercu myślą o swych dzieciach, ofiarach bitew dzisiejszych lub jutrzejszych. Ale my nie chcemy wojny. Międzynarodówka robotnicza dąży do socjalizmu i odrzuca faszyzm. Faszyzm — to wojna, tylko socjalizm przynosi pokój.

Wolność dzisiaj też nie jest zapewniona. Tysiące najlepszych bojowników wolności zostały zamordowane, aresztuje się ich lub giną w obozach koncentracyjnych.

Nie chcemy panowania przemocy! Nie chcemy, by jeden człowiek niszczył drugiego. Chcemy żyć w przyjaźni i solidarności, chcemy urzeczywistnić nasz związek wolnej, radosnej i społecznej współpracy w naszych gromadach, w krajowych i międzynarodowych obozach harcerskich, wszędzie, gdzie współżyją dzieci robotnicze.

Precz z wojną i uciskiem!

Niech żyje praca i solidarność!

Niech żyje pokój i wolność!

Nasze sztandary powiewają przed nami, budowniczymi socjalizmu.

Międzynarodówka
Wychowania Socjalistycznego

Co ruch robotniczy zrobił dla dzieci

Jeżeli dzisiaj dzieci robotnicze mogą korzystać z dobrodziejstw nauki w szkołach powszechnych, to należy o tym pamiętać, że nie jest to troską kapitalistów, ale zostało ciężko wywalczone przez ruch robotniczy.

Jeszcze niedawno, bo najwyżej sto lat temu, dzieci robotnicze miały zamknięty dostęp do szkoły, która była przywilejem jedynie dzieci bogaczy. Drogie książki były nadzwyczajnym luksusem, na który mogły sobie pozwolić tylko warstwy posiadające, a udziałem dzeci robotniczych były nie ławki szkolne, tylko ciężka praca fabryczna.

Wielki twórca socjalizmu Karol Marks i jego przyjaciel i współpracownik Engels opisują, jak wyglądała wówczas ta praca. Małe, sześcio- a nawet czteroletnie dzieci zasadzano do pracy w ciemnych, brudnych, pomieszczeniach, w jak najokropniejszych warunkach zdrowotnych. Nienajedzone, niewyspane, brudne i obszarpane dzieciaki zmuszone były batem, jak jacy niewolnicy, do czternastogodzinnej, a najmniej już dwunastogodzinnej pracy. Nie myślcie przy tym, że dzeci te dobrze były wynagradzane za to, że musiały się wyrzec zabawy, słońca i powietrza. O nie! Fabrykanci tylko dlatego trzymali u siebie takich małych pracowników, że na nich więcej zarabiali, niż na zatrudnieniu ich rodziców.

Robotnicy rozumieli, że nie mogą dopuścić, aby ich dzieci tak strasznie się męczyły. Walczyli tak długo, aż fabrykanci ustąpili i państwo zmuszone było ograniczyć czas pracy i wiek pracujących dzieci.

Dziś ustawy zabraniają zatrudniania dzieci poniżej lat 15. Aż do tego czasu życie ich ma być przeznaczone na naukę, zabawę i zdrowe dorastanie. Jednak fabrykanci bardzo często gwałcą ustawy i dla oszczędności, a właściwie zachłanności zatrudniają dzieci w swych fabrykach. Rodzice zmuszeni głodem i bezrobociem zgadzają się na to, by ich dzieci sprzedawały tak wcześnie swoje zdrowie i życie.

Dzieci te, pozbawione i dziś, jak przed stu laty, szkoły, swobody pracują w nie lepszych, jak przed stu laty warunkach. W małych fabryczkach metalowych Warszawy i innych miast można i dziś jeszcze spotkać małe 10 — 14 letnie dzieci, pracujące za głodowe płace w najokropniejszych warunkach.

Ruch robotniczy wie o tym i zwalcza to jak najusilniej. Trzeba jednak pamiętać o tym, że jak długo będzie istniał na świecie kapitalizm, ustrój nędzy i wyzysku, tak długo opłakaną będzie dola klasy robotniczej i to zarówno rodziców, jak dzieci.

Dlatego pamiętajcie o tym, że wasze miejsce jest zawsze tam, gdzie walczyli i walczą o swoją i waszą przyszłość rodzice wasi — w szeregach ruchu robotniczego.

Włodzimierz Lencki

Historia i znaczenie święta 1-go maja

Po upadku komuny paryskiej nastąpił zupełny zastój w ruchu robotniczym. Zwycięstwo reakcji wyniosło do władzy obszarników, sprzymierzonych z burżuazją finansową, chłopstwem i klerem. Dzięki ustawom wyjątkowym, którymi burżuazja gnębiła pokonany proletariat francuski, lud zniewolony był wkroczyć na pole akcji politycznej, akcji jednoczenia się w partie robotnicze i związki zawodowe. I tak, po długich przeszkodach i tarciach z proudhonizmem, powstała „Partia robotnicza", której program, ułożony przez Karola Marksa, Fryderyka Engelsa, Pawła Lafargue'a i Juliusza Guesde'a, został przyjęty w Paryżu w lipcu 1880 r. Niezależnie od tej organizacji ukonstytuowały się związki zawodowe we Francji, na kongresie organizacyj zawodowych w Lionie 1886 r. w zjednoczenie syndykatów robotniczych, które od początku oświadczyło się za socjalizmem, za uspołecznieniem środków produkcji. Od tych właśnie organizacyj w 1889 roku wyszła myśl zwołania międzynarodowego kongresu do Paryża.

W setną rocznicę zburzenia Bastylii, w czasie powszechnej wystawy dzieł sztuki i przemysłu w Paryżu, w lipcu 1889 r., Francja miała zaszczyt udzielić w swej stolicy gościny pierwszemu kongresowi socjalistycznemu, reprezentującemu wszystkie kraje cywilizowane.

W odezwie, zapraszającej na ten kongres było powiedziane: „Kapitaliści zapraszają na wystawę bogatych i silnych tego świata, żeby podziwiać wytwory robotników, którzy pośród tak kolosalnego wzrostu bogactw skazani są na nędzę. My, socjaliści - robotnicy, dążymy do oswobodzenia pracy, do zniesienia niewoli najmu, do ustanowienia takiego porządku, w którym wszyscy robotnicy, bez różnicy płci i narodowości, korzystaliby z bogactw przez się wytwarzanych. Zwołujemy ten kongres dla ustalenia węzłów braterstwa, które wzmocnią robotników w ich walce z wyzyskiem i przyspieszą zaprowadzenie nowego ładu. Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się!"

Odezwa ta nie pozostała bez echa. Robotnicy wszystkich krajów Europy powysyłali od siebie delegatów, aby wspólnie radzili nad sprawą klasy robotniczej. Dodać należy, że odezwa w języku francuskim, zapraszająca na ten kongres, była podpisana w imieniu organizacji polskiej przez Stanisława Mendelsona i murarza Władysława Anielewskiego z Warszawy.

Z powodu jednak rozdwojenia, panującego w szeregach socjalistów francuskich, jak pisze Feliks Perl, odbyły się w Paryżu dwa kongresy międzynarodowe: jeden, zwołany przez posybilistów (odłam stronnictwa socjalistycznego we Francji) ze współudziałem związków zawodowych angielskch, drugi, zorganizowany przez guesdystów (marksistów francuskich) i blankistów przy pomocy socjalnej demokracji niemieckiej. Na pierwszym jako delegat polski występował Bolesław Limanowski, przedstawiciel paryskiej „Gminy narodowo - socjalistycznej". Na drugim było czterech delegatów polskich: Stanisław Mendelson, Maria Jankowska - Mendelsonowa, Feliks Daszyński i Leon Winiarski.

Kongres ten stał się zarazem zjazdem organizacyjnym drugiej Międzynarodówki Socjalistycznej. *Socjalizm jest międzynarodowym i międzynarodowym pozostać musi tak, jak międzynarodową jest nauka i sztuka, jak międzynarodowymi były i są zawsze wszystkie dążenia duszy ludzkiej do ideału, do prawdy, jak międzynarodowym jest po wszystkie czasy postęp cywilizacji.* Międzynarodówką w swoim rodzaju, która wywarła kolosalny wpływ na rozwój dziejowy, było chrześcijaństwo z kościołem rzymsko - katolickim; międzynardówką w swoim czasie był mahometanizm i protestantyzm.

Międzynarodowy kongres paryski w pamiętnym lipcu 1889 r. nie tylko sformułował zasady międzynarodowego prawodawstwa robotniczego, ale i powziął wspaniałą myśl poparcia żądań proletariatu manifestacją pierwszomajową.

„Wyznacza się wielka manifestacja międzynarodowa, która odbędzie się jednocześnie, w jeden określony dzień we wszystkich krajach, we wszystkich miastach, na całej przestrzeni świata cywilizowanego, za pomocą której klasy pracujące przedstawią klasom panującym swoje żądania ograniczenia dnia roboczego do ośmiu godzin na dobę, jako też innych reform, zaleconych przez kongres międzynarodowy".

Tym dniem ma być — pierwszy maja.

Po raz pierwszy proletariat wszystkich krajów obchodził święto majowe w roku 1890. I od tego czasu rok rocznie w dniu święta pracy rzesze robotnicze całego świata solidarnie walczą o swe prawa wyzwoleńcze. Wyjątek stanowi tylko rok 1915, ponieważ zawierucha wojenna udaremniła proletariatowi obchodzenia święta majowego. Dopiero w roku 1916 rewolucyjni robotnicy niemieccy z Karolem Liebknechtem na czele zorganizowali w Berlinie demonstrację pierwszomajową. Policja niemiecka rozbiła demonstrację i aresztowała Liebknechta. Po wojnie światowej II Międzynarodówka przywróciła święto 1-go maja.

Burżuazja i rządy różnych kajów nawet w takiej pokojowej manifestacji ujrzały niebezpieczeństwo dla siebie i zaraz po pierwszym obchodzie majowym w r. 1890 poczęły czynić wstręty świętującym robotnikom. Nic w tym dziwnego, gdyż święto robotnicze, pomimo charakteru demonstracyjnego, posiadało znaczenie wychowawcze, podkreślało bowem wspólność interesów i dążeń proletariatu i pogłębiało w masach świadomość klasową.

Paweł Lafargue, wybitny francuski socjalista, o znaczeniu święta majowego pisał: *„Pierwszego maja niema ani Niemców, ani Francuzów, ani Rosjan, ani Polaków, ani Japończyków, ani Anglików, ani Irlandczyków; są tylko proletariusze, domagający się wyzwolenia.* Ucisk kapitalistycz-

ny we wszystkich krajach stwarza pożądane reformy; jednoczy wytwórców w jedną partię międzynarodową; wytwórcy świadczą o solidarności w walce z kapitałem, urządzając manifestację wszechświatową 1-go maja. Każde święto majowe oznacza etap na drodze rozwoju międzynarodowej partii socjalistycznej, która dąży do odjęcia władzy politycznej klasie kapitalistów — winowajczyni wojen domowych i międzynarodowych, winowajczyni nędzy wytwórców w świecie największego zbytku i graniczących z cudem bogactw, nigdy w takich rozmiarach nieznanych przed tym ludzkości".

August Bebel, jeden z przywódców socjaldemokracji niemieckiej pisał w roku 1907 te słowa:

„Święto majowe proletariatu międzynarodowego staje się z każdym rokiem coraz więcej koniecznym. Sam fakt, że 1 maja robotnicy uświadomieni wszystkich krajów manifestują na rzecz żądań klasowych i na rzecz pokoju powszechnego wystarcza, aby natchnąć, wlać entuzjazm w dusze mas ludowych i napełnić je poczuciem solidarności interesów".

„Z drugiej strony nienawiść wzajemna narodów robi znaczne postępy. Współzawodnictwo ekonomiczne staje się z każdym dniem bardziej zażarte i grozi wtrąceniem całego świata cywilizowanego w awanturę i katastrofę wojenną, której koszty zapłaci przede wszystkim klasa robotnicza w pieniądzach i we krwi własnej. W szczególności w ostatnich czasach zawiści nacjonalistyczne stały się wprost groźne. Zwalczać te nienawiści, dowodzić konieczności pokoju powszechnego w interesie ludzkości i cywilizacji i zmusić do uszanowania tego pokoju — takim jest szczególne zadanie proletariatu międzynarodowego. W ten sposób klasa robotnicza każdego kraju odda ojczyźnie swojej i ludzkości usługę wyjątkową".

Uchwała kongresu paryskiego dla polskiego ruchu robotniczego w b. zaborze rosyjskim miała olbrzymie znaczenie. Dotychczas bowiem brak było hasła, któreby wzywało masy do manifestacyjnych zbiorowych wystąpień. Zjawiło się ono w postaci święta robotniczego, uznanego przez cały świat socjalistyczny. To też za caratu dzień 1-go maja był dniem krwawej walki między kozactwem, policją a demonstrującymi robotnikami. Każdy krok był oblany potem i krwią, na każdym kroku padały ofiary. Wiele zabiegów, trudu i poświęcenia wymagało zorganizowanie wówczas manifestacji majowej, odbicie każdej proklamacji, niesienie czerwonego sztandaru nad głowami mas. Ludzie idei orali tę glebę, bez nadziei, że ujrzą sami owoce swoich krwawych trudów i poświęceń.

A jednak znojny trud socjalizmu polskiego wydał pożądane owoce. Z każdym rokiem zwiększała się ilość świętujących robotników w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie, Zduńskiej Woli i w wielu innych ośrodkach przemysłu polskiego, stale zyskując na sile. Nie pomagały tysiączne represje: rzeź bezrobotnych, świst nahajek, brzęk kajdan, kazamaty więzień, tajgi Sybiru. Proletariat polski manifestował: *„Niech się wali, niech się pali, a my będziem świętowali"*, śpiewały dzieci, śpiewały kobiety, śpiewali robotnicy w dniu 1 maja 1891 r. Carat chciał zdławić ruch robotniczy. Zemściło się to na nim fatalnie. Potęga carów rosyjskich zapadła się w otchłań nocy przez gniew ludu. A ruch robotniczy pomimo wszystkich nieszczęść, klęski bezrobocia, pomimo rozłamów i podstępnej, prowokacyjnej walki burżuazji — trwa i rozwija się.

Wzruszające wrażenie czynił obchód majowy w Krakowie, gdy przemawiał na stopniach pomnika Mickiewicza znakomity mówca, tow. Ignacy Daszyński. Przemawiał i zachęcał, aby Kraków złożył dowód, że jest „czerwonym", a nie białym — ugodowym, stańczykowskim, albo — czarnym, klerykalnym. Nad wezbraną falą ludzi powiewały wielkie sztandary, a chóry robotnicze śpiewały cały szereg pięknych pieśni robotniczych.

W innych krajach, na obu półkulach świata, obchodzono tak, czy podobnie, święto majowe. Gdzie tylko żyje i pracuje robotnik, gdzie tylko lud cierpi w kajdanach wyzysku i niewoli, tam wszędzie 1-go maja stanął on w szeregu niezliczonym, aby solidarnie, głębokim i stanowczym głosem zaświadczyć przed potęgami świata kapitalistycznego: *Oto jestem! Chcę być człowiekiem i będę nim!*

W. Bieliński

Do ludu czerwonych sokołów

Niech wielki, waleczny i dzielny szczep czerwonych sokołów słucha brata swego — bladą twarz, który przybył z odległego miasta na skrzydłach białopiórego ptaka „Gromady", niosąc wam wieści nieznane.

W wielkiej wsi, gdzie jest mnóstwo bladych twarzy, dzieje się wiele dziwnych rzeczy.

— Biali wydają wiele olbrzymich, pokrytych tajemnymi znakami płacht-gazet. I pewnego razu na pachnącej karcie zobaczyłem nieznane, mocą silnych i szlachetnych ramion wciśnięte w biel karty, zaklęte stworzenia. Nieznany mądry czarodziej schwytał pięknego motyla i umieścił go obok złego, wyszczerzającego potężne kły wilka. A dalej? — patrząc, spociłem się, moi bracia, — takiego skurczonego potwora nie widziałem.

Otarłszy pot liściem sprzędzonej bielutkiej bawełny spojrzałem niżej, gdzie genialna blada twarz podała receptę zaklinania.

Na koniec stalowego pióra brał kroplę czarnego, magicznego płynu, zwanego atramentem i schlapywał ją na gładki papier, chwytał czym prędzej kartkę, i żeby mu płyn nie uleciał, składał ją na cztery części, akurat na kropelce cieczy.

Gdy już dobrze zdusił atrament, otwierał kartkę i, o dziwo!? Na kartce papieru widniały straszne potwory lub piękne ptaki, smoki i motyle. Czarodziej uśmiechał się tylko czarodziejsko i cienkim stalowym ostrzem dorysowywał wąsy motylom, kły wilkom i rogi rogaczom.

A może i wy sprobujecie tego czarodziejstwa, moi mili bracia?

J. Kretkowski.

KREW NA KWIATACH

Prężą się gałęzie drzew,
trawy zielenią się w słońcu —
i gaśnie w błękicie gniew,
gdy słyszy się ptaków koncert —

Ale nie zgłuszy żaden ptak,
ni pieśni milion nawet
serca, co bije w gorzki takt,
krwi, która wzbiera lawą — —

Ale nie zgłuszy koncert — nie! —
Werbla głodnych żołądków
i nie zabije krzywdy w krwi
„myśl boskiego rozsądku".

Pęka na rzekach wściekła kra,
pąki trzaskają w krzewach —
na niebie wschód, jak krew nam gra,
na niebie maj nam śpiewa!

Wiosna już jest i walki świt,
pamiętaj, towarzyszu!
z melodii życia usuń zgrzyt —
proletariat go słyszy!

Nic, że na kwiatach krzepnie krew,
nic, że w Hiszpanii gore —
zwycięski jest sztandaru wiew,
skończone czarne wczoraj!

W wiosenny świat i w kwiatów puch
i w krew, co w żyłach wali —
Madrytu — patrz! — zwycięża duch,
zwyciężą proletarii!!

Jerzy R. Goetling

Obóz w Ćmielowie

Mrok już rozpraszał się. Tylko purpurowe obłoczki oblane tysiącami złotych promieni wyrastały na niebie. Czerwone blaski uroczo odbijały się o pobliskie góry i konary starych sosen. Promienie przedzierały się przez gałęzie drzew i padały złotymi smugami na szare płachty namiotów.

Cisza. Tylko od czasu do czasu da się usłyszeć chrapliwe szczekanie psa, gęganie gęsi i przeciągłe ryki krów wychodzących już na paszę w pobliskie góry.

Wszyscy śpią, tylko warta chodzi cicho naokoło obozu szeleszcząc płaszczami. Słońce już dosyć wysoko. Pobudka. Nagle robi się nieopisany ruch, głosy nawołujących mieszają się z hukiem trzepanych koców. Naraz gwizdek oboźnego i zbiórka na linii. Biegną wszyscy na oznaczone miejsce, jeszcze kilka uwag przodowniczki i ogólne „baczność. Z piersi wszystkich harcerzy wydobywa się silna pieśń, wzmocniona dalekim echem: „Idziemy drogą twardą, bo przyszłość czeka nas". Ta pieśń płynie wysoko, bo aż nad banderę, która jakby poruszyła się na te słowa i zaczęła lekko falować. Kończymy hymn, jeszcze kilka wiadomości, podanych przez oboźnego i udajemy się do „mykwy"; za chwilę słychać plusk wody, która na zakrętach kłębi się i burzy. Umyci, odświeżeni, z różowymi minami idziemy na śniadanie. Zjadamy je z wilczym apetytem i idziemy z zastępami na ćwiczenia w tropieniu, sygnalizacji ratownictwie i t. p. Najczęściej wychodziłyśmy w góry, aby stamtąd przypatrzeć się temu ślicznemu krajobrazowi. Piękna to okolica! U stóp gór swym szumem daje znać o sobie Kamienna, płynąca licznymi zakrętami; dalej łąka i las, a nawet pomiędzy drzewami widać nasze namioty i wysoko nad drzewami dumnie powiewającą banderę. Dalej za lasem widać kilka wyższych domów i komin fabryczny, wypuszczający kłęby szarego dymu — to miasto Ćmielów i fabryka porcelany, zatrudniająca wielu robotników, którzy serdecznie nas przyjmowali. Dalej już na horyzoncie widać tylko przysłonięte mgłą góry i gdzieniegdzie czarną plamę lasu. Zmęczeni i nasyceni tym ślicznym widokiem wracamy do obozu, gdzie czeka nas wypoczynek i smaczny obiad.

Mirowska Henryka.

Obrona.

Z pola walki 1905 roku

Wspomnienie

Odbywał się olbrzymi wiec w dzielnicy robotniczej.

Ostatni mówca zszedł z trybuny z okrzykiem:

— Naprzód, towarzysze!!

— Naprzód!! odezwał się głos, wyrzucony z tysięcy piersi, a potężna pieśń buntu zahuczała w powietrzu. Nad morzem głów zatrzepotały czerwone znaki, i tłum ludu zakołysał się... i poszedł — na śmierć.

Znajdowałem się w tłumie, gdy podbiegła do mnie znajoma mi towarzyszka „Judyta". Chwyciła mnie za rękę i pozdrowiła — szliśmy razem. Z roziskrzonymi oczyma nagliła mnie do pośpiechu:

— Towarzyszu, przedrzyjmy się do pierwszych szeregów!

Z trudnością dotarliśmy do rogu ulicy. Naraz — Rrrrrrr! — Co to? salwa? Rrrrr! druga.... i trzecia. Zdradziecko, bez ostrzeżenia trzy salwy karabinowe, jedna po drugiej do bezbronnego tłumu.

Krzyk grozy! jęk, płacz kobiet i dzieci rozdarł powietrze. Biegniemy na oślep przed siebie, nie orientując się, z której strony padają strzały, a oddział żołnierzy rosyjskich, ukryty za kępką drzew razi nas ogniem. Potknąłem się o trupa, tuż z bolesną twarzą leży drugi, dalej trzeci... i kałuża krwi. Wojsko „przywracało porządek".

Rrrrrr! znowu salwa. Judyta zachwiała się i — padła na ziemię. Wyciągnęła do mnie ręce.

— Pomóżcie mi się podnieść, trafiona jestem w nogę.

Podniosłem ją; nie mogła utrzymać się na nogach, kołysała się jak trzcina. Chwyciłem ją na ręce, lekka była. Pobiegłem.

— Towarzyszu, mnie tu coś zabolało, wskazała ręką na piersi.

Na staniku wypalony był mały otwór.

— To i tu macie kulę?

— Nie, tylko mnie coś teraz zabolało, teraz boli.

Przycisnęła rękę do piersi i spojrzała na mnie smutnym wzrokiem. Mdlała mi na rękach. Wbiegłem z nią do pobliskiej bramy i na podwórzu ułożyłem na ziemi. Rozerwałem jej stanik. Na ciele różowiła się maleńka ranka, nawet nie krwawiła.

— Wody, szepnęła Judyta.

Mdlała. Na podwórze wyszła dozorczyni domu. Zwróciłem się do niej. Dałem się napić Judycie i posłałem po lekarza. Uklękłem przy niej. Była blada, spokojna, na pół przytomna. Uniosłem jej głowę.

— Judyto, gorzej wam? — zapytałem, nachylając się.

— Gorzej, boli... odpowiedziała cicho.

— Jak wasze prawdziwe imię?

— Rachel, — wyszeptała z trudem.

— A ojciec?

— Nie żyje.

— A matka wasza gdzie?

— Handlarka.

— Rachel, a gdzie mieszka wasza matka?

Poruszyła ręką, chciała coś powiedzieć, poruszyła wargami, a w kącikach ust ukazały się kropelki krwi... Czarne włosy w nieładzie okalały jej czoło, a ogniste oczy traciły blask i stawały się matowe. Twarz powlekała się marmurową bladością, nabierając śmiertelnej powagi... Życie ulatało z niej... Nie poznawała mnie. Wydęła dumnie wargi, a kącikami ust posączyła się krew. Powieki poczęły drgać i opuszczać się powoli, przysłaniając wygasające oczy. Złączyły się rzęsy z rzęsami. Usnęła spokojnie na wieki.

Pozostawiłem ją, pod opieką niewiast i przygnębiony wyszedłem na ulicę. Gromadka przygodnych sanitariuszy zbierała zabitych i opatrywała rannych; pomagałem im. Gdzieś z daleka — dobiegł do uszu naszych odgłos nowych salw karabinowych, — świeża krew, — świeże ofiary... Pobiegliśmy w kilku na świeże pobojowisko.

— — — — — — —

Późno w noc „opatrzony nahajkami" z rozbitą głową i pokrwawionym odzieniem, znużony i zdenerwowany, skradałem się do swego legowiska. Gorączka paliła mi twarz, usta miałem czarne. Stąpałem ostrożnie pustymi i słabo oświetlonymi ulicami, co chwila pochylając się do ziemi, by pod światło upewnić się, że ulica czysta jest od zaczajonych patroli, i wkrótce znalazłem się u celu.

Rzuciłem się w ubraniu na łoże, i przymknąłem zmęczone powieki... A przed oczyma mej duszy przesuwały się mgliste obrazy tragedii jednego dnia, i dojrzewała myśl zemsty. Ranni, zabici... wielkie kałuże krwi, zmieszanej z błotem, — zbrodnia popełniona nad bezbronnym ludem. W uszach huczała mi pieśń, pieśń skargi, pieśń buntu, wielkopotężna pieśń wyzwolenia. Mieszała się ze świstem kul, jękami rannych, — i skargą konających... Drgnąłem. Na piersiach mała maleńka ranka... a nawet nie krwawi... czarne włosy, rozrzucone w nieładzie, twarz spokojna, poważna, a kącikami ust sączy się krew... Judyta — Rachel, Rachel — Judyta... I wśród tego chaosu mignęła mi żółta, poorana zmarszczkami od trosk, posiekana wichrami, pełna boleści twarz proletariuszki - handlarki — Jej matka.

Michał Ostrowski

Czerwony harcerz walczy o wyzwolenie klasy robotniczej

Marsylianka

Było to nędzne stworzenie: o duszy zająca i haniebnej cierpliwości wołu roboczego. Kiedy go los szyderczy i złośliwy pchnął w nasze czarne kadry, śmieliśmy się jak szaleni. Zdarzają się przecież takie śmieszne, takie głupie pomyłki. A on? — on naturalnie płakał... Nie widziałem dotąd człowieka, któremu by tak chętnie płynęły łzy z oczu, z nosa, z ust. Zupełnie jak gąbka, nasiąknięta wodą i ściskana w garści. I w naszych szeregach spotykałem mężczyzn płaczących, ale łzy ich były jak ogień, od którego uciekają dzikie bestie. Od tych łez męskich twarz się starzała, a oczy odmładzały: te łzy były niby lawa, z siłą wyrzucana z gorejącego wnętrza ziemi, żłobiły one niezatarte ślady i kryły pod sobą całą masę poziomych pragnień i małych trosk. A temu, gdy zapłakał, to nosek tylko poczerwieniał i chusteczka zmokła. Pewno ją suszył na sznurku, bo skąd by brał tyle chusteczek? Przez wszystkie dnie wygnania włóczył się do naczelników, do wszystkich, jakich znał, ich istnienie mógł przypuszczać, kłaniał się, płakał, przysięgał, że nic nie winien, błagał o litość przez wzgląd na młody wiek, przyrzekał nie otwierać ust inaczej, jak tylko do próśb i uznania. A ci śmieli się z niego i nazywali go „maleńka, nieszczęsna świnia". Nieraz wołali:

„Chodź tu, maleńka świnio!"

A on posłuszny biegł na każde zawołanie myśląc, że może usłyszy wiadomość o powrocie do kraju. Naczelnicy żartowali tylko z niego. Wiedzieli oni tak dobrze jak i my, że jest niewinny, jednak dręczyli go, chcąc zastraszyć inne małe świnki, jakby niedość jeszcze były tchórzliwe.

Zbliżał się do nas często gnany lękiem samodzielności, ale spotykał zawsze nasze twarze surowe, serca zamknięte, daremnie szukał do nich klucza. W roztargnieniu nazywał nas drogimi przyjaciółmi, „towarzyszami", a myśmy kiwali głowami, mówiąc:

„Cicho! usłyszą cię!"

A on trwożnie spoglądał na drzwi, ta maleńka świnia. Czyliż mogliśmy zachować powagę? Śmieliśmy się głosami odwykłymi od śmiechu, a on ucieszony przysiadał się do nas bliżej i opowiadał nam płacząc o zostawionych na stole książeczkach swoich, o swojej matce, braciach, o których nie wie, czy żyją jeszcze, czy umarli z żalu i tęsknoty.

Wypędzaliśmy go w końcu.

Kiedy rozpoczęła się głodówka, porwał go strach, niewypowiedzianie komiczny strach. Bo on bardzo lubił jeść, biedny prosiaczek, i bał się bardzo „drogich towarzyszy" i bał się bardzo naczelników. Jak błędny włóczył się pośród nas często wycierając chustką czoło, na które występowało coś: łzy czy pot. I zapytał mnie niepewnym głosem:

— Czy długo będziecie się głodzili?

— Długo — odpowiedziałem surowo.

— I nie będziecie nic jedli po kryjomu?

— Mamusie będą nam przysyłały ciastka — rzekłem poważnie.

Z nieufnością popatrzył na mnie, pokiwał głową i westchnąwszy odszedł.

Nazajutrz oświadczył nam, ze strachu zielony jak papuga:

— Drodzy towarzysze, ja także się będę z wami głodził.

A ogólna odpowiedź była:

„Głódź się sam!"

I głodził się. Nie chcieliśmy wierzyć; sądziliśmy, że pewnie coś je po kryjomu; to samo myśleli nadzorcy.

A gdy pod koniec głodówki zachorował na tyfus głodowy, to wzruszyliśmy tylko ramionami: biedna maleńka świnia!

Lecz jeden z pośród nas, który nigdy się nie śmiał, rzekł ponuro:

— On jest naszym towarzyszem, pójdźmy do niego!

Bredził, a majaczenie jego było tak żałosne, jak całe jego życie. Mówił o ulubionych swoich książkach, o matce, o braciach — żądał pierożków zimnych jak lód, smacznych pierożków; przysięgał, że nic nie winien, błagał o przebaczenie... Przywoływał ojczyznę, przywoływał drogą nam wszystkim Francję. O, bądź przeklęte, słabe serce ludzkie! rozdzierał nam duszę tym wołaniem: „Droga Francjo!" Byliśmy obecni w sali, gdy umierał. Przed śmiercią oprzytomniał, leżał cicho, taki mizerny, słaby; cicho staliśmy przy nim, my, jego towarzysze... I wszyscy, wszyscy, ilu nas było, słyszeliśmy, jak powiedział:

— Gdy umrę,, zaśpiewajcie nade mną Marsyliankę!

— Co mówisz? — pytano ze zdumieniem i gniewem. A on powtórzył:

— Kiedy umrę, zaśpiewajcie nade mną Marsyliankę.

I pierwszy raz zdarzyło się tak, że jego oczy były suche, a my płakaliśmy wszyscy bez wyjątku, a łzy nasze pałały jak ogień, od którego uciekają dzikie bestie.

Skonał. Śpiewaliśmy nad nim Marsyliankę. Głosami młodymi i silnymi śpiewaliśmy wielką pieśń wolności, i groźnie wtórzył nam ocean i na grzbietach swych fal unosił do drogiej Francji i blady strach i krwawą nadzieję.

I na zawsze stał się godłem naszym On, to marne stworzenie, o ciele zająca i wołu roboczego, a z wyniosłą duszą człowieka.

Na kolana przez bohaterem, towarzysze i przyjaciele!

Śpiewaliśmy!

Patrzyły na nas karabiny, złowrogo szczękały cyngle, i ostre żądła bagnetów mierzyły groźnie w nasze serca — i coraz głośniej, coraz potężniej rozbrzmiewała pieśń nasza, a w przyjacielskich rękach bojowników, w tej uroczystej chwili, powoli kołysała się czarna trumna.

Śpiewaliśmy Marsyliankę...

L. Andrejew

Obserwatorium III

Święta obchodziłem jednocześnie z Wami w kilku punktach ziemskiego globu. Najpierw byłem oczywiście pod (a raczej nad!) Madrytem. Muszę Wam powiedzieć, że i tym razem byłem świadkiem ciekawej historii.

Zatrzymałem się tuż nad potężnym węzłem okopów. Wojska po obu stronach roiły się, jak małe owady. Słychać było dźwięki trąbek, bębnów. Nie strzelano. Z daleka jęczało powietrze, szarpane przez śmigła samolotów.

Wtem — zupełnie niespodzianie — jak gdyby się ziemia zakołysała. Zagrzmiały działa, zaterkotały karabiny maszynowe, rozległ się łomot wybuchających granatów. Dym i kurz zasłoniły mi widok. Skręciłem w bok i zobaczyłem, jak czerwona brygada międzynarodowa, pod swoim wielkim sztandarem wyskakuje z okopów. Tymczasem żelazny deszcz pocisków walił w rowy powstańców, a dokładnie Włochów, bo oni tam siedzieli. Sztandar czerwony niósł w swoim ręku wysoki, rozrosły człowiek, jak się później dowiedziałem, Niemiec, a jego przybocznym był Polak, Antoni. Ich dwóch miałem na oku. Mieli przecież chorągiew Ludu Walczącego.

Fala czerwonej brygady dotarła do rowów włoskich i tu zaczęła się dziwna historia. Pierwsze szeregi napotkały opór... rozkopanych, zrytych, porozrzucanych przedpiersi z darniny i kamieni. Włosi wyrywali co sił i widać było tysiące pięt i zadków, trzęsących się tak, jak swego czasu nad rzeką Piavą *). Biegli z takim pośpiechem, że nawet ogień pościgowy karabinów maszynowych nie mógł ich dogonić. A jednak ogromny Niemiec i Antek z czerwonym sztandarem wpadli na nich, a za nimi fala brygady. Włosi poddawali się setkami, a reszta ginęła przeważnie w tłoku i popłochu. Widziałem jakiegoś wyższego oficera o bladej, przerażonej twarzy, który miał bohaterskiego konia. Koń ten usiłował ponieść wojskowego w stronę nacierającego nieprzyjaciela. Oficerek miał całkiem inne zamiary. Zwyciężył wreszcie koń, a jeździec zniknął mi z oczu. Spadł i został roztratowany przez swoich cesarsko-królewskich żołnierzy.

Bitwa, a właściwie gonitwa skończyła się tuż przed świętami. Potem był odpoczynek. Zobaczyłem, że brygada zajęła kilka wsi i miasto, a czerwony sztandar załopotał na ratuszu — i uspokojony pojechałem do Ameryki. Mogę Was zapewnić, że ani błogosławieństwo papieskie, ani potworny terror „generała" Franco nie osłabią szeregów międzynarodowej brygady i nie spowodują jej załamania. Włosi uciekają w popłochu. A jak uciekną Włosi i Niemcy, to przecież nie zostanie nikt w „narodowej" hiszpańskiej armii.

A więc cieszmy się. Dobrze jest! Gorące modły nic nie pomagają wrogowi Ludu. Nauka dla nas, towarzysze!

*) Słynna klęska wojsk włoskich nad rzeką Piavą podczas wojny światowej.

W Ameryce, w miejscowości Nowy Londyn, wyleciała w powietrze szkoła. Zginęło tam około 500 dzieci! Przyczyną katastrofy było „oszczędne" włączenie rur centralnego ogrzewania do rur, którymi szły gazy z kopalń nafty. W ten sposób uzyskano „bezpłatne" ogrzewanie szkoły. Bezpłatne... 500 młodych żyć!

Tego, co się działo przedemną nie mogę spokojnie opisywać. Na drogach do Niu London (New London) tłok i ścisk. Samochody, karetki, motocykle, tłumy ludzi. Płacz i krzyk. Dokoła rumowiska policja, wojsko, lekarze, gromady szlochających matek i ojców. Pomyślcie! Pół tysiąca dzieci zginęło! Niepotrzebnie, niewinnie, tylko dlatego, że ktoś chciał parę dolarów zaoszczędzić!

Dogoniło mię stado gołębi pocztowych, żeby mi donieść, że Madryt sposobi się do tego, żeby 1-go maja, w dzień święta proletariatu całego świata być już wolnym zupełnie od czarnej zarazy faszyzmu!

Będę tam 1-go maja — opowiem Wam potem jak tam było — opowiem Wam o pierwszym maja w Polsce i na całym świecie!

Czekam na dalsze listy, a szczególnie z opisami święta majowego i z odpowiedziami na moje pytanie, zadane Wam w lutowym numerze „Gromady".

Jadę znów do Hiszpanii.

Wasz brat.

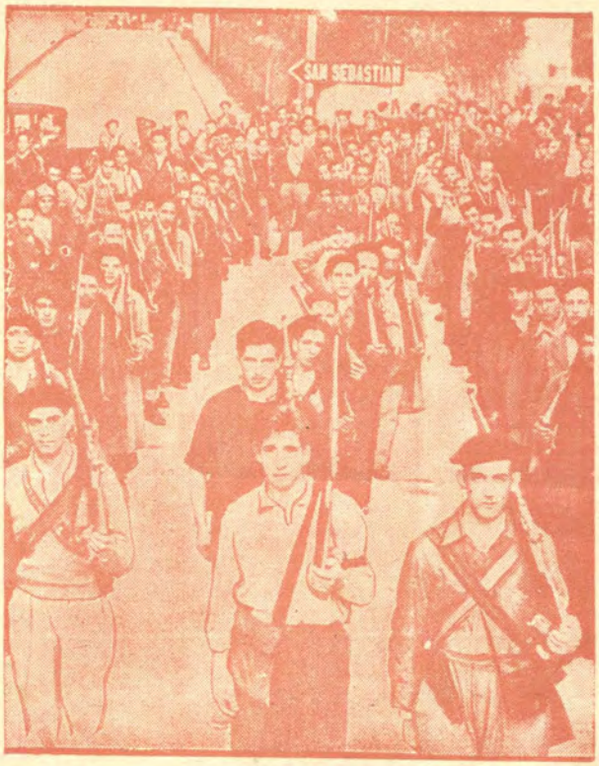

Wymarsz milicji na front.

Heini*), czerwony harcerz

Prawdziwa historia z Niemiec hitlerowskich. Opowiedziana podług sprawozdania, danego przez kogoś, kto zna Heini.

Heini miał lat dwanaście, gdy zaczął się rok 1933. Ojciec jego był zorganizowanym robotnikiem, mężem zaufania bezrobotnych i członkiem Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Naturalnie Heini był czerwonym harcerzem.

Były to srogie czasy. Wielu było bezrobotnych, a bieda i troska były codziennymi gośćmi u rodzin robotniczych. Mowy „narodowych socjalistów" — nazywano ich brązową zarazą — od brązowych mundurów — były coraz groźniejsze, a przemoc i zabójstwa co raz częstsze. Każdy dzień przynosił strajki, demonstracje bezrobotnych i kary na niejednego dzielnego towarzysza.

Heini nauczył się myśleć i czuć z robotnikami i nauczył się nienawidzieć i kochać to, co uczciwy, klasowo uświadomiony robotnik nienawidzi i kocha.

W styczniu narodowi „socjaliści" (t. zn. hitlerowcy) zabili młodego robotnika na tej ulicy, przy której mieszkał Heini. Heini znał dobrze tego towarzysza. Mord ten przejął chłopca strasznie. Przez kilka dni chodził blady i zmieniony. Opowiadał wszędzie o tym okrutnym czynie i agitował robotników za wzięciem udziału w pogrzebie. Pochód był rzeczywiście bardzo długi, a Heini szedł głęboko wstrząśnięty i poważny jak dorosły, jak młodszy brat zamordowanego.

Niósł sztandar czerwonych harcerzy.

Po tym nastał 30 styczeń. Hitler został kanclerzem Niemiec. Robotnicy zbierali się, w szkole też mówiono o tym i Heini myślał: „Teraz z pewnością robotnicy wszędzie zastrajkują". Ale robotnicy nie strajkowali. Partie zrezygnowały z walki.

Heini bardzo posmutniał.

Wydawano krwawe ustawy. Nie było już wcale prawa, tylko przemoc i prześladowania.

Ojcu także groziło niebezpieczeństwo. Musiał uciekać do obcego miasta. Przez wiele tygodni nic o nim nie słyszeli.

Pewnego dnia, późnym latem, gdy pewien towarzysz był akurat na górze, aby oddać pozdrowienia od ojca, zobaczył Heini zbliżającą się policję hitlerowską. Chciał przestrzec, ale tym razem było już za późno. Schwycili tego towarzysza i aresztowali także matkę.

Przeszły tygodnie i Heini też został aresztowany i przywiedziony do policji. W komendzie wprowadzili go do jakiegoś pokoju, a potem przywlekli jego ojca z zakrwawioną twarzą, zgiętego naprzód z bólu.

— Co oni z tobą zrobili! — krzyknął Heini i wybuchnął płaczem, choć chciał być bardzo dzielny. Ojciec milczał, bo mu zabronili mówić.

Policjanci powiedzieli, że ojciec jego będzie wolny, o ile on powie, kto z tych, którzy tu zostaną przyprowadzeni, często u nich w domu bywał.

Wprowadzali jednego za drugim.

Heini nie znał żadnego z nich. Wszyscy byli strasznie pokaleczeni, ręce mieli związane, włosy pełne krwi i brudu.

Wszedł znajomy towarzysz z fabryki.

Tego przecież znasz, — powiedział komisarz zachęcająco.

Heini potrząsnął głową.—Nie, i tego nie znam.— Cień dumy przemknął po twarzy towarzysza.

Przyszli inni, lecz Heini nie znał żadnego z nich. Komisarz groził — na próżno.

Musiano chłopca wypuścić. Trzecia rzesza nie pokonała go. Dotrzymuje towarzyszom wierności. W jego małej głowie powstają myśli, a on je zapisuje dużymi niezgrabnymi literami.

Jest dziś w Niemczech wielu takich. Są oni wszyscy bohaterami, jeśli nawet ich imiona są nieznane. Oni stworzą przyszłe, nowe i wolne Niemcy.

*) czytaj Hajni.

ZWYCIĘSKA PIEŚŃ

Straszliwą śpiewamy dziś pieśń,
Straszliwą — radosną — złą!
Serce do ręki, bracie, weź,
jak bombę, jak żywy grom!!

Zwycięstwa śpiewamy dziś pieśń
dla dzielnych madryckich kadr —
pięść towarzyszu w górę wznieś
nad głowę, nad wrzący świat!

Łomotaniem walczących stóp,
jak werblem rozedrgał glob —
faszystom rzucimy na grób,
zbóż chlebnych złocisty snop!
Uderzymy na wielki front —
młodzi, dosyć chyba krzywd! —
Do armat bieg!!...
już płonie lont!
Gromado!
w czyn
przekuj
sny!

Hiszpanii poświęćmy nasz śpiew
i pierwszomajowy żar,
niech nas nie we śnie chwyci zew:
bądź gotów! — naprzód bez skarg!

Gdy wzniosą znaki czerwone,
gdy pięści podniosą las,
bądź gotów — obalać trony,
i zginąć za szczęście mas!

Przez Madryt, Pragę, przez Berlin,
przez Paryż, Wiedeń i Rzym
Zwycięstw się nasza pieśń perli —
i wszędzie —
i wszędzie —
MY!!

Jerzy R. Goetling

PRZEWODNIK

Współpraca starszych z młodzieżą

Za małą się zwraca uwagę na ważność i konieczność współpracy między rodzicami, organizacjami, a Czerwonym Harcerstwem. Ogół rodziców, robotników cechuje jakieś niedowierzanie Czerwonemu Harcerstwu, powiedzmy — krótkowzroczność. Całe zagadnienie harcerskie dla osób dorosłych sprowadza się zazwyczaj tylko do zainteresowania się gromadą i okazanie mniejszego lub większego zadowolenia z danej gromady. A przecież Czerwone Harcerstwo ma już za sobą 10 lat istnienia i liczy się na tysiące.

Czerwone Harcerstwo stawia przed swymi członkami wysoki ideał etyczny, oparty o podstawy socjalistyczne i daje młodzieży w ręce cały szereg środków do kształcenia charakterów. Dziś, kiedy coraz bardziej w życiu społecznym i rodzinnym brak podstaw, łączenie się samorzutne w gromady, które czuwają nie tylko nad zdrowiem fizycznym i moralnym młodzieży, Czerwone Harcerstwo powinno znaleźć właściwą ocenę w domu i organizacjach robotniczych. Nie tylko ocenę, ale współpracę i pomoc w realizowaniu swych celów wychowawczych.

Czerwone Harcerstwo pracuje nad wzmożeniem tętna życia socjalistycznego w Polsce. Skupia młodzież proletariacką i przeciwstawia się planowej robocie reakcji, która pod płaszczykiem patriotyzmu i bezpartyjności wychowuje młode pokolenie na obrońców faszyzmu. W gromadzie dziecko zaprawia się do walki o socjalizm, rośnie na świadomego bojownika.

Czerwone Harcerstwo wprowadziło, tak jak i za granicą, nowy typ wychowania fizycznego na tle bezpośredniego obcowania z przyrodą. Realizują to obozy, które są właściwą szkołą czerwono-harcerską. Każdy kto zna obozy, obozy czerwono-harcerskie, te małe jakby środowiska w ustroju socjalistycznym, kto wyczuł ducha, panującego w takim obozie, ten dopiero zrozumie ich wartość wychowawczą.

Czerwone Harcerstwo jest w tym przykrym położeniu, że akcji letniej czy też pracy w gromadzie nikt nie subwencjonuje, jest ona zdana na własną oszczędność i zaradność oraz na pomoc sympatyków. By praca ta dała realne wyniki, musi być siłą faktu oparta o starszych, którzy powinni poczuwać się do obowiązku pomocy materialnej dla młodzieży czerwono-harcerskiej. W tym celu powstają przy gromadach czy hufcach „Koła Przyjaciół Czerwonego Harcerstwa". Członkami takiego koła powinni być przede wszystkim rodzice i delegaci poszczególnych organizacyj robotniczych.

Miesięczna składka groszowa nie poderwie budżetu domowego, a to co dziecko skorzysta na wartości moralnej i na zdrowiu, suto się wynagrodzi.

Rzeczą przewodników gromad i hufcowych jest, by takie koła powstawały wszędzie, gdzie tylko praca czerwono-harcerska tętni. Obowiązkiem zaś samych harcerzy jest werbować rodziców do Kół Przyjaciół Cz. - Harcerstwa. Pamiętajmy o jednym, że zwerbować możemy również niejednego naszą postawą, naszym zachowaniem się i naszą pracą. Po zewnętrznym wyglądzie i po czynach, najczęściej ludzie oceniają, a więc dbajmy i o to!

Czas obozów niedaleki. Koła Przyjaciół Cz. Harcerstwa w niejednym nam dopomogą. Zatem ofensywa na starszych, związanie ich z naszą pracą.

Stefan Dziwlik

Plan pracy na czerwiec

W czerwcu muszą być ukończone przygotowania do obozów, mających się odbyć w lipcu. Załatwienie wszelkich formalności jak uzyskanie pozwolenia na rozbicie obozu, zniżki kolejowe, opłaty harcerzy (harcerzom niezamożnym winny być dane ulgi). Opracowanie szczegółowe planu pracy na obozie. Propagandowe zebranie rodziców w sprawie obozów. W końcu miesiąca zbiórka przedobozowa i przegląd wyekwipowania na obóz.

W międzyczasie urządzić akademię na „Dzień dziecka".

W wolne dni wycieczki dzienne i nocne, praca w terenie wg Nr. poprzedniego „Gromady".

TEMATY GAWĘD NA ZBIÓRKACH.

Spółdzielczość w ruchu robotniczym i chłopskim z okazji Międz. Dnia Spółdz. wyp. 13.VI (po dane zwracać się do „Społem" Zw. Sp. Sp., Warszawa, Grażyny 13 lub do miejscowej spółdzielni.

Zamordowanie przywódcy socjalistów włoskich Matteotiego w r. 1924 10.VI przez najmników faszystowskich (życiorys „Gromada" r. 1935).

Dlaczego wojna jest złą, z okazji zawarcia pokoju w Wersalu r. 1919. 28.VI.

Walki rewolucyjne Org. Boj. P. P. S. r. 1905. Łódź, strajki i krwawe walki uliczne.

Zbierać od harcerzy opisy pochodów 1 majowych i przesyłać do redakcji „Gromady".

Ciekawe gry

KASJER.

Grającemu zawiązujemy oczy i dajemy pieniądze do policzenia. Mieszamy różne monety, np. 1, 2, 5, 10, 20 i 50-cio groszowe.

CO SŁYSZYSZ?

Kierownik gry chowa się za zasłoną, lub jeżeli nie można, zawiązuje się graczom oczy. Za zasłoną wydobywa różne głosy: wyciąga korek z flaszki, potrze i zapali zapałkę, szurnie nogą, zacina ołówek, ostrzy nóż, uderzy pięścią w stół, szurnie stołkiem, drze papier, mnie papier, kartkuje książkę, rozsypuje zapałki i t. p.

Chłopcy niech zgadują jednostkowo lub zastępami, jaki to był dźwięk. Można tę grę traktować, jako „kim", t. j. chłopcy spisują na kartkach dźwięki w porządku, w jakim je słyszeli.

Wzywamy wszystkie gromady do udziału w uroczystościach 1-majowych wraz z T. U. R.

Obozy wędrowne

Jedną z najmilszych form pracy czerwono-harcerskich są obozy wędrowne. W nadchodzącym sezonie letnim niejeden zastęp czy gromada wyruszy na wędrówkę. Jak się zabrać do tego i jak przygotować taki obóz wędrowny?

Wpierw jedna uwaga: obozem wędrownym nazywamy wędrówkę po kraju, która trwa co najmniej 5 dni, a nocuje pod namiotami. Jeżeli nocuje się pod dachem, to nie nazywamy obozem wędrownym, lecz wielką wycieczką. Słowo „obóz", kojarzy się ze słowem „namiot" — jedno bez drugiego nie może być.

Pierwszą i nader ważną rzeczą jest trasa, to znaczy droga, którą pójdzie obóz wędrowny. W tym celu zastęp kupuje mapy 1 : 100.000 i znaczy na nich trasę swej przyszłej wędrówki. Prócz map należy nabyć przewodniki po okolicach zwiedzanych. Kiedy mamy trasę wytyczoną, orientujemy się w sprawach dojazdu, zniżek kolejowych, stacyj prowiantowych i pocztowych, gdyż często idziemy przez tereny, gdzie albo drogo, albo trudno jest się zaprowiantować i dlatego wysyłamy tam prowiant suchy (jako paczki żywnościowe) na „poste restante". Można tam również przesłać zbiorową paczkę ze zmianą bielizny, co nie wynosi drogo. Trasę należy kreślić tak, by co kilka dni szła koło jakiejś stacji kolejowej, co na wypadek nieszczęścia, odesłania kogoś, jest bardzo ważne. No i trudno pominąć osobliwości, obiekty godne zwiedzenia, bo nie ilość kilometrów przebytych (to nie marsz kadrówki), ale korzyść z obozu wędrownego świadczy o udanej, dobrej wędrówce.

Kiedy mamy już trasę obliczamy koszta na jednego uczestnika i ciułamy grosze.

Jeżeli uczestnicy nie byli nigdy jeszcze na obozie wędrownym, to z konieczności należy trochę techniki przerobić. Więc wybieramy się z zespołem, którzy będzie brał udział w obozie i na wycieczce niedzielnej praktykujemy próbne rozbicie namiotu, gotowanie, ćwiczenie z mapą w terenie. Na tydzień przed wymarszem zbieramy się wieczorem i zaznajamiamy z trasą, z okolicą, jej historią, budową geologiczną, zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi.

Bardzo ważną troską, to namioty i inwentarz. Rzeczą zrozumiałą jest, że duży namiot nie nadaje się na obóz wędrowny, bo ciężki. Zatem zabieramy namioty małe 2 — 4 osobowe, sprawdzamy poprzednio czy nie są dziurawe, naprawiamy i rozdzielamy między uczestników. Dalej kotły: dwa po 5 — 7 l. na 6 uczestników (zastęp) i wiadro brezentowe na wodę. Sprzęt kuchenny jak: chochelkę, nóż, ścierkę powierzamy jednemu. Każdy ma płócienne woreczki (wielkości 1 — 2 kg torby papierowej), do których rozdziela się mąkę, kaszę, cukier i t. p. Konieczna jest siekierka ostra z futerałem oraz saperka na zastęp. Na całość: apteczka, kompas, zegarek. Osobisty ekwipunek: dobry mundur, zmiana bielizny, koc, plecak, nóż, (najlepszy typu skautowego) i porządne, wygodne buty.

Prowiant na obozie wędrownym musi być pożywny, lekki nie tylko dla żołądka, ale i do noszenia. Zabieramy kasze, strączkowe, suche wędliny, smalec, słoninę wędzoną, czekoladę, cukier, owoce suszone i t. p. Na wędrówkach należy unikać nadmiaru chleba (ciężki). Jeżeli chodzi o kupno to najtaniej można nabyć żywność w spółdzielniach, czasem u kobiet (uwaga na czystość!), a najlepiej zakupić towar przed wyruszeniem i wysłać na „poste renstante". Każdy zabiera część prowiantu do plecaka, umieszczając go w odpowiednim na to woreczku.

A teraz sprawa kierownictwa. Obóz wędrowny nie może być miejscem, gdzie się dyskutuje, kłóci o to lub o owo. Za całość odpowiada kierownik obozu, który ma do pomocy zastępcę i gospodarza. Te trzy funkcje są konieczne, a kto czym ma być ustala się z góry jeszcze przed obozem na kilka tygodni. Zastępca prowadzi kasę z kwitami oraz książkę obozu (dziennik), w której notuje codziennie trasę, służby, wypadki, zwiedzanie i t. p. Gospodarz to pan „żołądków". Z góry ma przewidziane, co będzie się jadło, rozdziela prowiant, zakupuje wspólnie z zastępcą, decyduje, co i kto będzie gotował, prowadzi książkę gospodarczą (wykaz prowiantów z ich ceną i dania).

Reszta służb jak kucharz i kuchcik, przewodnik z mapą i t. p. są wyznaczani codziennie kolejno przez kierownika obozu. Kucharza rola jest jasna, a przewodnik ma za zadanie wziąć mapę do ręki i oznaczoną trasą prowadzić, uważać by nie zbłądzić i normować tempo marszu.

Jeżeli chodzi o program dnia, to zależny jest od kierownika obozu, a wygląda następująco: pobudka rano zależnie od zmęczenia, okoliczności, nie później jednak jak o godz. 7.30 następnie 10 min. gimnastyki (szczególnie ćwiczenia tułowia, rąk i głowy), mycie się, zwijanie biwaku i obfite, gotowane śniadanie. Dalej prowadzi przewodnik. W południe lekki posiłek i odpoczynek 1 — 2 godzin i znowu marsz. O godz. 18-tej postój, ustawianie namiotu, gotowanie (kolacja obfita), małe ognisko, krótka gawęda i dobranoc. W czasie odpoczynków podczas marszu można uwzględniać posiłki, jak drugie śniadanie, podwieczorek, jednak bez gotowania. Trasa dzienna 15 — 25 km. Nie „pożerać" kilometrów, ale zwiedzać okolicę! Co trzeci lub czwarty dzień całodzienny odpoczynek z kąpielą.

Co do wskazówek zdrowotnych, to przede wszystkim należy zabraniać nierozsądnego opalania się, przez co tracimy dni na leczenie oparzonych i często porażonych pleców, a nie ma mowy w ogóle, by można było nieść plecak. Buty muszą być wygodne, nigdy nowe, ani też nie takie, które mają wiele łat, a które najczęściej powodują obtarcia. Nawet drobnych obtarć nie wolno lekceważyć! W czasie upalnych dni beret na głowie, unikać zakurzonych dróg. Wody pić dużo, ale czystej, pewnej (nigdy zgrzany!), dbać o to, by w nocy było ciepło, nie spać na gołej ziemi, jadać pokarmy świeże, dobrze ugotowane. Przy większych zasłabnięciach, wypadkach, chorych odesłać pociągiem do domu. Stąd szosa winna się zbiegać co kilka dni ze stacjami kolejowymi lub autobusowymi.

Zajęcie na obozie wędrownym, to przede wszystkim krajoznawstwo, propaganda socjalizmu. Idąc „z miejsca na miejsce" nieśmy nie tylko plecaki, ale radość, otuchę i wiarę w lepsze Jutro, w socjalizm! Każdy nocleg, postój, zwiedzanie, to okazja do propagandy. Technika harcerska na obozie wędrownym ma duże zastosowanie; codzienne stawianie namiotów, budowa kuchni, latryny, wygodnego posłania to najpraktyczniejsza forma zajęć technicznych. Krajoznawstwo nastręcza okazję do zbierania okazów, notatek, zdjęć do późniejszego ozdobienia świetlicy, czy też dla celów muzealnych.

Jeszcze jedno: wędrówka to okazja do pracy nad sobą. Nie zapominajmy na niej o obowiązującym nas prawie czerwono - harcerskim, o atmosferze szczerości, braterstwa, socjalizmu!

Stefan Dziwlik

Z ŻYCIA GROMAD

Z HUFCA ZAGŁĘBIOWSKIEGO.

Cicho, bez szumu, jakby w podziemiach, ale z wielką energią i dużym nakładem pracy — wielki, możnaby powiedzieć „gigantyczny" bój między gromadami hufca o pierwszeństwo w II-gim konkursie.

Uchylimy nieco zasłony kryjącej tę walkę i podamy wyniki konkursu za I-sze półrocze, to zn. od 4.X 1936 roku do 31.III b. r.

A one:

grom.	Strzemieszyce	—	1572½ pkt.
„	Jaworzno	—	1362½ „
„	Pogoń	—	577 „
„	Śródmieście	—	520½ „
„	Niemce	—	215 „
„	Piaski	—	181 „
„	Miejsce	—	175 „
„	Ząbkowice	—	174½ „
„	Będzin	—	104 „
„	Dąbrowa Górnicza	—	75 „
„	Czeladź	—	72 „
„	Hajduki	—	50 „
„	Sławków	—	46 „
„	Klucze	—	16 „

W zeszłym roku pierwsze miejsce i „Czerwoną Wstęgę" zdobyła gromada Jaworzno. Obecnie Jaworzno ma potężnego konkurenta w wyścigu do „Czerwonej Wstęgi" w gromadzie strzemieszyckiej — i musi dobrze wytężyć siły, by nie pozwolić się zepchnąć z czołowego miejsca.

Niespodziankę sprawia grom. Śródmieście w Sosnowcu, która, aczkolwiek młodziutka, bo powstała dopiero w zeszłym roku — bardzo poważnie zagraża starej grom. pogońskiej.

Nowe są również gromady Piaski i Miejsce — mimo to dzielną pracą i dość dużą ruchliwością potrafiły „wysforować się" do czołowej grupy w konkursie.

Ostatnie trzy gromady zaczęły pracę dopiero w tym roku — nie ze swojej więc winy mało punktów „niosą w plecakach".

Na zakończenie małe podsumowanie — w I-ym konkursie pierwsza gromada za cały rok „zgarnęła" ponad 1800 punktów. Obecnie za pół roku czołowa gromada już ma blisko 1600 pkt.

I jeszcze jedno — za cały 1936 rok gromady hufca wykupiły 1500 znaczków składkowych a teraz jedynie za I-szy kw. 1937 roku — już wykupiły blisko 1000 znaczków. Jest więc postęp — czy go nie ma?

Takie „cuda" potrafi dokonać konkurs i rywalizacja.

Za trzy miesiące ogłosimy znowu wyniki z konkursu.

Odpowiedzi redakcji

Tow. Ren. Wasz obrazek „Gazeciarze" w „Gromadzie" nie ukaże się, gdyż kilka lat temu drukowaliśmy podobny. Nadsyłajcie nam dalej swoje utwory. Podpisujcie się nazwiskiem. Utwory swoje piszcie po jednej stronie karty, gdyż to ułatwia pracę i nam i drukarzowi.

Baskowie.

WYDANO PRZY CZĘŚCIOWYM ZASIŁKU ZARZĄDU GŁÓWNEGO ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI.

Prenumerata z przesyłką: kwartalna gr 65, półroczna zł 1.30, roczna 2.50. Numer 20 gr.
Wpłacać na konto PKO Nr 25950, lub pocztowe przekazy rozrachunkowe kartoteka Nr 182.

Redaguje Komitet. Red. odp. Jerzy Cesarski.
Wydaje Rada Główna Czerwonego Harcerstwa T. U. R.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa-Śródmieście, ul. Warecka 7, tel. 5-13-80.

Druk. Spółka Nakł.-Wydawnicza „Robotnik". Warszawa, Warecka 7.